Opłata uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 25 groszy.

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok II. Lipiec 1937. Nr. 7.

Walny Zjazd Związku Podhalan

Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego Związku Podhalan, tegoroczny Zjazd Podhalan odbędzie się w Ludźmierzu. Zjazd odbędzie się pod znakiem hołdu dla wiekopomnej twórczości wielkiego syna Ludźmierza, znakomitego poety, genialnego twórcy „Skalnego Podhala".

W pierwszym dniu Zjazdu t. j. w sobotę dnia 24 lipca 1937 r. o g. 3 popoł. w sali Szkoły Powszechnej odbędzie się posiedzenie Zarządu Głównego Z. P.

Tegoż dnia o godz. 4 popoł. w tej samej sali, po przemówieniach powitalnych, rozpoczną się obrady delegatów Ognisk w następującej kolejności:

1) Sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu Głównego — drogi rozwojowe regionalizmu podhalańskiego — prezes Feliks Gwiżdż.

2) Sprawozdania delegatów Ognisk Związku Podhalan.

3) Sprawozdanie komisji rewizyjnej.

4) Dyskusja i uchwały.

5) Wybór nowych władz Związku.

6) Referat dyr. Andrzeja Górza: Rola młodzieży podhalańskiej w pracy nad wzmożeniem sił gospodarczych Podhala.

Po obradach tradycyjna, wspólna „wieczornica podhalańska".

W niedzielę dnia 25 lipca o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo, po czym nastąpią obrady Wielkiej Gromady z następującym porządkiem dziennym:

1) Wyniki obrad dnia poprzedniego przedstawi prezes Feliks Gwiżdż.

2) Stan gospodarczy Podhala — mecenas Wojciech Siuty.

3) Kultura Podhala — hołd Kazimierzowi Przerwie - Tetmajerowi — red. Antoni Zachemski.

4) Zakończenie Zjazdu.

Po obradach wspólny posiłek. Szczegóły dotyczące godzin odjazdu do pociągów i t. d. będą podane na miejscu.

Przed naszym zjazdem

Obserwuję nasz ruch regionalny od 1912 r. Brałem udział we wszystkich niemal zjazdach Podhalan. Zasypywałem zjazdy potokami rezolucyj i postulatów. Byłem długoletnim członkiem Zarządu Głównego Związku Podhalan. Przed każdym zjazdem nasuwają mi się pewne refleksje i uwagi. Jakżeby mogło być zresztą inaczej. Ubolewałem zawsze nad słabością gospodarczą Związku. Serce się jednak raduje, gdy obserwujemy, że mimo słabości gospodarczej i braków organizacyjnych natury technicznej nasz ruch stanowi w Rzeczypospolitej rodzaj drożdży.

Regionalizm podhalański to naprawdę ruch ideowy wysokiej klasy. To nie parafianizm czy separatyzm dzielnicowy. Nasza ideologia zawarta w pismach Orkana stanowi ewangelię regionalizmu dla całej Rzeczypospolitej, a głównie wsi, z której ma wyjść rzeczywiste odrodzenie i potęga.

Te drożdże podhalańskie pracują w Związku Ziem Górskich, Zrzeszeniu Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, w Uniwersytetach Ludowych i różnych organizacjach regionalnych. Rola tych drożdży podhalańskich nie jest jeszcze skończona.

Powinniśmy dążyć do wielkiej koncepcji Orkana związku ziem i ten wielki ideał winien nam przyświecać.

Parę uwag należy się również naszym sprawom organizacyjnym.

Ostatnie doświadczenia zjazdowe należą bezsprzecznie do pozytywnych. Na ostatnich zjazdach wypowiadały się w pierwszym rzędzie Ogniska. Składały one sprawozdania ze swej pracy, trudności i potrzeb. Ta metoda jest zdrowa i celowa. Ogniska wiejskie i miejskie muszą obecnie wykazać się jakimiś dorobkami i przedstawić je Gromadzie. Wtedy dopiero wykazuje się, kto więcej pracuje i gdzie leżą słabsze punkty organizacyjne.

Do Zarządu Głównego należy jedynie koordynacja wysiłków poszczególnych części składowych organizacji, placówek terenowych i Ognisk oraz reprezentacja na zewnątrz. Nie można zwalać większości prac na ten Zarząd, niedysponujący zresztą aparatem urzędniczym i technicznym, oraz poważniejszym budżetem.

Tę metodę obserwujemy obecnie na Wileńszczyźnie, gdzie gen. Żeligowski chce obudzić dyskusję i inicjatywę w gromadach i gminach.

Należy żądać od naszej wsi i naszych Ognisk jak najwięcej inicjatywy, która, jak wykazują ostatnie zjazdy, uwydatnia się w rozmaitych dziedzinach życia. Ogniska interesują się samorządem gminnym, oświatą rolniczą i ogólną, ruchem letniskowym, sadownictwem, handlem produktów rolnych i nawozami, przemysłem ludowym, organizacją spółek maszynowych, zakładają biblioteki, domy ludowe, budują kościoły i szkoły, zajmują się sportem i t. p. Nie należy tej inicjatywy idącej z terenu krępować. Dzięki tej mozaice celów, jakie podejmują nasze Ogniska, Związek Podhalan należy do jednych z najciekawszych organizacyj w Polsce.

Rzeczą naszej inteligencji przebywającej w terenie będzie zorganizowanie

składnie pracujących zarządów powiatowych.

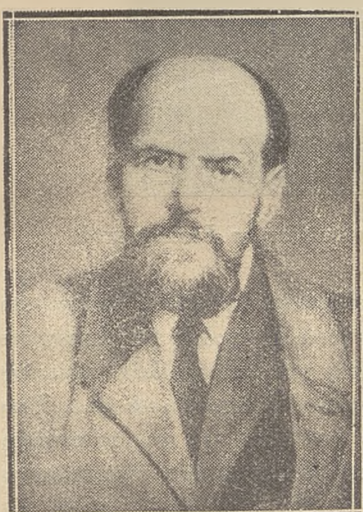
Po za zjazdami walnymi nie od rzeczy byłoby organizowanie zjazdów sąsiedzkich, poświęconych jakimś specjalnym zagadnieniom.

Życzę Związkowi Podhalan, by wytworzył nowe wzory pracy wiejskiej dla całej wsi polskiej. Wzorów tych i drożdży podhalańskich wieś polska bowiem potrzebuje i chętnie z nich będzie korzystać.

Niech więc o tym posłannictwie społeczeństwo podhalańskie pamięta.

Dr. Stanisław Kipta.

Wieś Tetmajerów



Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Kilkunastomilową dolinę Nowotarską lub właściwiej dolinę Dunajca, po jego wrąb w Pieniny, zamykają: od wschodu te właśnie bramy Pienin, od północy wał Gorców i Beskidu, od zachodu orawskie hory, a od południa Tatry. — Dolina ta, tak w sobie zamknięta, tak charakterem swym od reszty kraju inna, tak — można rzec — odrębnie żyjąca, nasuwać może jedyne porównanie z państewkami dawnemi greckiemi, równie przez swe zamknięcie w kotlinach od siebie wzajem wyodrębnionemi. A ta pewna jej helleńskość (że użyję wyrazu nadużywanego) tkwi nie tylko w geograficznem jej położeniu; przebija się w temperamencie ludności, w obrazowości i rytmice gwary, jako też w tej słoneczności, którą, mimo chłodu, zawiewającego od sinych Tatr, po brzegi niemal zalewa. — Komu w dzień pogodny, jadącemu z Chabówki do Zakopanego, na przechyleniu z Obidowej odsłonił się znagła widok na rzeczoną dolinę ku Tatrom, ten z pewnością nigdy tego olśnienia nie zapomni: — wizji jakiejś krainy szczęsnej, południowej, pełnej rozpylonego słońca, z cudem nie-do-uwierzenia mglących się w oddali Tatr...

Prawie po środku tej doliny, na otwartej równinie, milę na zachód od Miasta (Nowego Targu), na lewym brzegu Dunajca Czarnego, nad ujściem rzeczki Lepietnicy, która z Gorców z pod Turbacza spada, leży stara osada Ludźmierz, rodzinna wieś Tetmajerów.

Uplastycznijmy sobie lepiej tę sławną już dziś dziedzinę podhalańską, której losem szczęśliwym przyznany jest zaszczyt być kolebką dwóch wielkich braci-artystów.

Od północy więc olbrzymi, lesisty wał Gorców... Na południu, widne w całym majestacie, z ponad spiętrzonych wzgórz Podhala skalnego ku obłokom wyniesione, Tatry... Na zachód i wschód przestrzeń rówienna, daleka — niby dwie bramy, naoścież dla duszy wrażliwej rozwarte: świtu i zmierzchu, radości i tęsknoty... Tuż pobok szemroty rzeczne... Długie zagony pól, łąki torfiaste... Dalej, przeświecające śród wiklin, ujęte tu niskimi brzegami, Dunajca fale... Za Dunajcem bór smrekowo-sośniany — aż ku Miastu, z którego widna jeno ponad ciemną ścianą lasu wieża kościoła św. Katarzyny, pamiętająca zmierzchłe czasy Kaźmierza Wielkiego, i stojący na wzgórzu nad miastem, ponoć jeszcze starszy, drewniany kościołek św. Anny, według podania przez zbójników ufundowany. — Drzew liściastych ubogo... Parę lip koło kościoła — tu i owdzie nad ciemne dachy chałup wyniesione zielo-

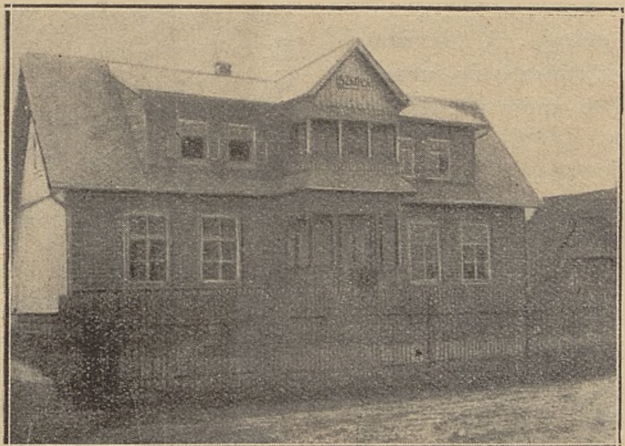


Stara stodoła, pozostałość dworu Tetmajera w Ludźmierzu.



Fragment kościoła w Ludźmierzu (kaplica na cmentarzu).

ne czapy jesionów — jawór gdzieś w kępie samotny — wierzba skądś trafem w ten nie swój kraj zaplątana — i tyle. Za to słońce, długimi szlaki chodzące — z bramy Pienin, ponad dłuż Tatr, aż ku zapadłej Orawie — jest tu o każdej porze dnia, gdy go chmury nie kryją, obecne.



Nowa Szkoła Powszechna w Ludźmierzu.

Tu więc twórca *Skalnego Podhala* wśród tej otoczy smętnej i wspaniałej przeżył dziecięcą wiosnę i lata pierwszej młodości; lata, które kształtują rdzeń duszy, którego są niejako śpichrzem wrażeń, odbieranych z zewnątrz barw, uczuć — na całe życie.

Uprzytomnijmy sobie treść tych chwil wstępnego życia poety, a zrozumiemy wagę ich tworzącą, i wiele z utworów jego tem bardziej się nam, bo na ziemi określonej wiedzą, uplastyczni.

Dworek Tetmajerów w Ludźmierzu nie odcinał się od życia otaczającego. Ojciec poety żył z chłopami w przyjaznem sąsiedztwie i miał duży mir na okolicę, jak świadczą wspominki starych. To też poeta od dziecka stykał się z ludźmierzanami, a i z dalszymi ludźmi z Podhala (bo do ojca, jako posła, szli chłopi zewsząd na uradę) i wcześnie już nauczył się polskiej ludu gwary, którą mówił wnet jak swoją. Później, przyjeżdżając ze szkół na wa-



Kościół w Ludźmierzu.

kacje, „towarzisył sie“ z rówieśnikami, a miał zapewne od czasu dzieciństwa i starych gazdów-przyjaciół, do których chadzał na „gadki“: o czasach drzewnych, o zbójnikach, o dawnym świecie Podhala. — Przeogromne zwaliska Tatr padały grozą na wrażliwą duszę, to wyszarpywały z niej swym ku niebu krzykiem wolę potęgi... A gdy zamgliło je słońce — iż stawały się snem, mityczną jawą — to znów wiodły duszę



Fragment kościoła w Ludźmierzu.

w baśń niezamknioną, w marzenie. — Legendy słychiwane o bajecznem wnętrzu Tatr, opowieści o ludziach mocarnych, o górnem skalnem Podhalu, rozpalały wyobraźnię młodzieńca. Widywał ich zapewne, tych „skrzidlatych“, corocznie podczas odpustu. Na Matkę Boską Zielną w sierpniu ściąga całe Podhale do Ludźmierza. Mógł się im wszystkim i ich strojom dowoli napatrzeć.

Chybko minęły te lata. Poeta poszedł „w świat“. I w tem nie uszedł losu swych krajan-Podhalan. Jednak Ludźmierz w twórczości jego pozostał. Chwile, tam przeżyte, wróciły po latach, nienaruszone, lecz ileż głębsze! Przeszły z pamięci przez rezonans duszy, przez jej pustkę. Dołączyły się do ich tych samych barw: wiedza o nich, że były, żal, że umarły, i wreszcie smutek, który narasta ze życia i wszystko swym cieniem tonuje. „Na Anioł Pański biją dzwony“...

Wszystkie zmierzchy, zachody, południa, tylekroć widziane z łąk ludzimierskich, wrócą, odbiją się w poezji przypomnieniem. Twórczość jest przypominaniem — można w skrócie powiedzieć.

Jest w *Janosiku Nędzy Limanowskim* opis powodzi. Jakich rzek? Juścić Dunajca i Lepietnicy. Prawie widzę, gdzie stał chłopięciem, w którym miejscu, i patrzał trwożnie na toczące się męty wód, na głuszone szumem krzyki pasterzy za wodą, którym wezbrany z nagła potok odciął powrót do dziedzin.

Nawet mówiąc o zamierzchłych czasach, z tej strony spojrzy na nie nieraz, od Ludźmierza, czego dowodem w cyklu. *Na Skalnem Podhalu* rzecz p. t. *Rosiczka.* — Ludźmierz za dawnych czasów z paru sąsiednimi osadami należał do t. zw. opatowszczyzny, własności o. o. cystersów, którzy mieli klasztor obok w sąsiednim Rogoźniku, lecz po dziesięciokrotnym napadzie zbójników zmuszeni byli przenieść się w kąt spokojniejszy. —

Władysław Orkan.

Ludźmierz

Ludźmierz!... To słowo wzbudza w każdym z nas wiele, wiele wspomnień młodości. Pojechać na odpust do Ludźmierza na Matkę Boską Zielną, tuż przed zbiórkami, kiedy z cieplejszych dolin zjechały szeregi fur z owocami i swakołykami, to było nie lada wydarzenie w życiu góralskiej młodzieży. Narodu bywało zawsze masa. Obszerne błonia nad Dunajcem pełne fur i pojazdów. Obejścia gospodarskie, drogi, ścieżki, zwłaszcza wzniesienie wokół kościoła przepełnione pielgrzymami. Zjeżdża tutaj całe Podhale, od Pienin i Babiej Góry, od Tatr i z Gorców, widać skupione gromady Orawców i Spiszaków, nie brak Lachów i rdzennych Słowaków. Bo sława Ludźmierza sięga daleko wokół Tatr i trwa od czasów najdawniejszych.

Myśl wzniesienia świątyni w zupełnie odludnym i dzikim pierwotnie zakątku powziął około r. 1234 wielmoże krakowski Teodor z rodu Gryfitów, który utrzymywał te okolice z nadania książęcego. Pragnąc zaznajomić nieliczną ludność miejscową z uprawą roli, powołał tutaj zakon Cystersów, słynący z działalności kolonizacyjnej. Niestety warunki miejscowe były tak ciężkie, że Cystersi po kilku zaledwie latach opuścili klasztor ludźmierski, przenosząc się do Szczyrzyca (1238 — 1244). Źródła powiadają, że głównym powodem ucieczki zakoników z Podhala były częste napady zbójników oraz wylewy rzek. W każdym razie kościół nie uległ likwidacji, gdyż Cystersi mieli tutaj swego wysłannika, który spełniał czynności kapłańskie a zarazem zarządzał majątkiem klasztornym, obejmującym Ludźmierz z bliższą i dalszą okolicą. Pod koniec w. XIII. posiadali już Rogoźnik, prawdopodobnie Nowy Targ z Szaflarami a w początkach następnego wieku władali obszarem od Długopola aż do Dębna. W pierwszych latach panowania Kazimierza Wielkiego utracili te dobra, pozostając przy Ludźmierzu, Krauszowie i Rogoźniku, które pozostały przy klasztorze aż do początków w. XIX. Terytorium tych trzech gmin określano jako należące do opata, stąd utarło się powiedzenie, używane jeszcze dzisiaj: „iść pod opata". Reszta posiadłości klasztornych utworzyła z biegiem czasu odrębną jednostkę administracyjną: starostwo nowotarskie.

Sam Ludźmierz a właściwie Ludzimierz, gdyż nazwa oznacza, że tutaj było ludziom dobrze (Ludzie-mir a nie to, że ludzi mierzali i katowali) rozwijał się w ciągu wieków pod rządami klasztornymi, tworząc dosyć dużą i stosunkowo zamożną wioskę. Osiadł na 9 rolach oraz 6 zagrodach. Nazwy ich pochodzą od gospodarzy. Oto ich wykaz: Czajowa, Glistowa, Górzowa, Handzlowa, Jachymowa, Klojowa, Krasoniowa, Siutowa, Walasowa. Zagrody: Cebulska, Jachymiakowa, Sopiarzowa, Tomka Czaji, Radecki i Brzezina. W danych księgach kościelnych spotykamy istotnie te nazwiska, oczywiście obok innych. Rody Czajów, Glistów, Górzów, Handzlów, Jachymiaków, Klejów, Siutych, Szopiarzów, Radeckich występują w latach 1620 — 1650, jakkolwiek przebywały w Ludźmierzu niewątpliwie już dawniej. Sporo tych nazwisk spotykamy we wsiach okolicz-

nych, np. Handzlów w Zaskalu, Gorzów i Siutych w Maruszynie, Jachymiaków w Bańskiej, co świadczy o rozroście oraz chęci zdobycia lepszych warunków życiowych przez jednostki rzutkie i energiczne. Ludźmierz dostarczał również tak dawniej, jak zwłaszcza w nowszych czasach znacznej liczby księży, pracujących z poświęceniem wśród rodaków ścisłego i szerszego Podhala.

W krótkim szkicu popularnym trudno omówić wszystkie walory Ludźmierza jako kolebki Podhala, a zarazem jedynej i najstarszej świętości ludu góralskiego. Pozostawiamy na uboczu niezwykle doniosłą z wielu względów sprawę pielgrzymek odpustowych, zwłaszcza dawniejszych, specjalne litanie ku czci Tej, co góralską ochrania krainę daleko od swej siedziby, pomijamy wpływy w literaturze i sztuce, nawet w regionaliźmie. To wszystko należy zebrać razem, należy opracować monografię Ludźmierza. Bo na to zasługuje.

Dr. Ludwik Wyrostek.

Zdrowe oblicze społeczne Ludźmierza

Do najstarszych osad na Podhalu należy Ludźmierz. Według legendy pierwszymi osadnikami było kilku Polaków, do których następnie z Cystersami przybyło kilku Niemców. Od pierwszych osadników dochowały się do dziś nazwy ról.

W historii spotykamy się z Ludźmierzem około 1234 roku, to jest za czasów Wojewody Teodora z rodziny Gryfitów, który, po zjednaniu dla swego planu księcia Henryka Brodatego, postanowił oddać Nowotarszczyznę zakonowi niemieckiemu Cystersów.

Jako siedzibę klasztoru wyznaczył wojewoda Teodor Ludźmierz, uzyskując równocześnie od biskupa krakowskiego Wisława zezwolenie na założenie kościoła w Ludźmierzu pod wezwaniem N. P. Marii.

Wyposażono wtedy kościół dziesięcinami z okolicznego lasu („desimas de toto nemore et de omnibus sylvis, quemme et in posterum extirpari poterunt, eidem ecclesiae liberatiter conferendo").

Klęski powodzi i napady zbójników na klasztor zmusiły Cystersów do przeniesienia swego konwentu około 1240 roku do Szczyrzyca.

Za króla Ludwika utracili Cystersi dużo posiadłości w Nowotarszczyźnie. Pozostały im jedynie Ludzimierz, Krauszów i Rogoźnik, które to osady prawie aż do rozbiorów Polski należały do Cystersów.

Dziś Ludźmierz jest dość dużą wsią podhalańską. Ludność tutejsza chętnie garnie się do oświaty, świadczy o tym dość liczny zastęp tych, którzy pokończyli średnie i wyższe szkoły uniwersyteckie, oraz liczne organizacje społeczno-oświatowe.

Tu też przed wojną światową ćwiczył się pluton Drużyn Podhalańskich, którego członkowie wstąpili do szeregów Legionów Polskich.

Do najstarszych organizacyj należy Kółko Rolnicze, posiadające własny

dom, odnowiony w 1924 roku. Kółko Rolnicze prowadziło w latach 1918 — 1923 własny sklep spółdzielczy, a obecnie sklep ten jest wydzierżawiony jednemu z członków.

Istnienie Kółka Rolniczego we wsi spowodowało to, że wszyscy Żydzi stąd dawno się wynieśli. Obecnie w całej parafii nie ma ani jednego sklepu żydowskiego.

Również bardzo dawną organizacją jest Straż Pożarna, która zawsze brała czynny udział przy gaszeniu pożarów w Czarnym Dunajcu, Nowym Targu, Szaflarach, Długopolu i okolicy.

Przed wojną Straż Pożarna miała też dość dobrze wyćwiczoną orkiestrę dętą. Rodak tutejszy ś. p. Jan Byrnes em. pułkownik darował swego czasu Straży Pożarnej instrumenty muzyczne.

Dziś Straż Pożarna przystępuje do budowy strażnicy, która będzie zarazem domem ludowym.

Praca Ogniska Podhalańskiego datuje się we wsi od roku 1924, kiedy to zorganizowany zespół zaczął swą pracę, dając szereg przedstawień jak „Gody" Feliksa Gwiżdża, „Skalny wiater" Andrzeja Stopki Nazimka i t. p.

Dzisiaj zespół teatralny ma za sobą poważną liczbę przedstawień. Czytelnictwo we wsi prowadzi T. S. L., wypożyczając książki dla starszych i urządzając świetlice, gdzie młodzież wesoło i pożytecznie spędza czas, omawiając różne zagadnienie dążące do polepszenia bytu wsi.

Młodzież wychodząca ze szkoły organizuje się w związku „Orląt", a następnie w Związku Strzeleckim, który również jest czynnym we wsi.

Gospodynie mają „Koło Gospodyń". Organizacja ta urządziła we wsi kurs gotowania i szycia, a ponadto zajmuje się prowadzeniem zespołów konkursowych z uprawą warzyw.

Ponadto istnieje we wsi Związek hodowców owiec.

Jak z powyższego wynika ludność tutejsza rozumie potrzebę oświaty. Świadczy o tym również nowowybudowana szkoła, którą postawiono o własnych siłach wsi. Podziw budziło poświęcenie ludności przy tej budowie, gdzie pracowali wszyscy — młodzi i starzy.

Ludźmierzanin.

W dążeniu do lepszej przyszłości Ludźmierza

Położenie Ludźmierza decyduje o jego kierunku gospodarczym. Dotychczas jednak postęp gospodarczy wsi jest za powolny a poniekąd nie we właściwym kierunku. Uprawa zbóż (owsa, żyta i jęczmienia) jest za wielką w stosunku do powierzchni łąk i pastwisk. Plony owsa z morga są zazwyczaj średnie, natomiast plony żyta i jęczmienia są liche.

Stosunkowo nie wiele przeznacza się miejsca pod koniczyny, mimo, że zazwyczaj bardzo dobrze się udają.

Z okopowych najwięcej uprawia się ziemniaków a za mało buraków. Częste przymrozki wiosenne i letnie obniża-

ją znacznie plony ziemniaków. Uprawa lnu zajmuje mniej więcej taką samą powierzchnię jak przed 50 laty.

Z powyższego wynika, że należałoby zwrócić większą uwagę na uprawę łąk i pastwisk, zwiększając przez to ilość cennej paszy co umożliwiłoby podniesienie hodowli bydła i owiec. Dobrze wynawożona łąka daje z 1 morga taką ilość siana (40—50 q, co po przeliczeniu na złote wynosi 320 — 400 zł.), że przewyższy ona zawsze plon owsa lub żyta.

Ponadto dużo opadów w okresie letnim sprzyja dobremu porostowi traw na łąkach i pastwiskach. Zbiory siana nie nasuwają dużych trudności, mimo częstych deszczów.

Pod względem hodowli bydła, jest we wsi jeszcze bardzo źle. Świadczy o tym lichy stan bydła i mała jego wydajność. Zazwyczaj w lecie pasie się bydło na pastwisku gromadzkim, którego stan przedstawia się mniej więcej tak jak przed tysiącem lat. Cała różnica polega na tym, że pasie się na nim o wiele więcej bydła, owiec i gęsi i że dużo tego pastwiska zaorano.

Pasienie inwentarza na pastwisku gromadzkim jest bezplanowe. Pasie każdy ile chce, gdzie chce i kiedy tylko zechce.

Na obniżenie wydajności tegoż pastwiska wpływa też zazwyczaj coroczny wylew Dunajca i Lepietnicy, które w czasie wylewu zasypują darń warstwą szutru. Ponadto znaczny obszar tych pastwisk to moczary — nieużytki.

Niski dochód z gospodarstwa rolnego odbił się wyraźnie na wyglądzie zewnętrznym wsi.

Do czego zatem należy dążyć, by podnieść wieś pod względem kulturalnym i gospodarczym? Odpowiedź na to nie jest trudna.

Komasacja gruntów z częściowym wysiedleniem ludności to najważniejsze zagadnienie wsi. Dotychczas rozdrabnianie gospodarstw doprowadziło do tego, że dziś większość gospodarstw we wsi to gospodarstwa karłowate, przy tym szachownica pól jest tak wielka, że nawet gospodarstwa 3—4 morgowe posiadają po kilkadziesiąt parcel, rozrzuconych na powierzchni całej wsi.

Następnie należy dążyć do przemiany gospodarstw zbożowych na gospodarstwa hodowlano-pastwiskowe. Zamiana pól uprawnych na łąki i pastwiska umożliwi większą wydajność mleka u krów. Organizacja zbytu tegoż mleka w spółdzielni mleczarskiej lub serowarskiej da ludności stały przypływ pieniędzy. Kto zaś dziś ma pieniądze, tego zawsze stać na dokupno takich środków spożywczych jak mąka i t. p.

Należyte zrozumienie dla hodowli bydła wpłynęłoby również na przeprowadzenie melioracyj na mokrych łąkach, dających siano kwaśne i pastwiskach moczarowatych.

Na podniesienie hodowli bydła w Ludzimierzu wpłynąć może w bardzo dużym stopniu wielki obszar pastwisk gromadzkich, który łatwo można podzielić na 3—4 części. Zagospodarowanie i użytkowanie tych części pastwiska mogłoby nastąpić przez zorganizowanie 3—4 spółek pastwiskowych. Gromada wydzierżawiłaby pastwisko spółkom pastwiskowym na okres dłuższy z tym zastrzeżeniem, że spółki wypasać będą na pastwisku tylko ściśle określoną ilość inwentarza i że pastwisko corocznie będzie odpowiednio nawożone. Użytkowanie pastwiska przez spółkę nastąpiłoby przez podział pastwiska na kwatery i kolejne wypasanie kwater.

Każdy członek spółki wpłacałby do kasy spółki pewną wkładkę i opłatę od sztuki inwentarza żywego. Opłaty te przeznaczałaby spółka na nawożenie pastwiska i uprawę tegoż.

Pasienie inwentarza w Spółce możnaby powierzyć 1—2 odpowiedzialnym pasterzom, przez co dzieci w wieku szkolnym miałyby możność regularnego uczęszczania do szkoły, a starsza młodzież mogłaby z lepszym pożytkiem pracować w gospodarstwie.

Należyte użytkowanie i nawożenie pastwiska pozwoliłoby na pasienie większej niż obecnie ilości inwentarza. Dobrze żywiona krowa da zawsze o wiele więcej (dochodu) niż krowa głodzona, która zazwyczaj przynosi stratę.

Powiększenie dochodu w gospodarstwie umożliwi urządzenie odpowiednich gnojowni i zbiorników gnojownicowych, przez co uzyskać można wiele cennego nawozu na łąki i pastwiska.

Jako uzupełnienie gospodarki łąkowo-pastwiskowej może być należyte rozwinięcie warzywnictwa. Podhale stale (w okresie sezonów letniego i zimowego) sprowadza z powiatu dużo warzyw (kapusta wczesna, cebula, ogórki, rzodkiewka, rzodkiew, rabarbar, kalarepa, kalafiory i t. p.).

Dużo z wymienionych warzyw można uprawiać na Podhalu z bardzo dobrym rezultatem. Ponadto w Ludzimierzu można uprawiać truskawki, porzeczki, agresty i t. p. Sadownictwo nie ma widoków powodzenia.

Na podniesienie gospodarcze wsi wpłynie również zagospodarowanie nieużytków-kamienistych przez zasadzenie wikliny.

Zatem należałoby jak najprędzej przystąpić do pracy uczciwej dla dobra Ojczyzny i swego i nie zwracać uwagi na tych mąciwodów, którzy sprzeciwiają się postępowi gospodarczemu wsi w obawie, że będzie mniej nędzy na wsi, a przez to nie znajdą tam posłuchu.

Inż. Górz Andrzej
z Ludźmierza.

Jeszcze o tym Parku Tatrzańskim

Krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny" przyniósł niedawno takie oto „sprostowanie":

Starostwo grodzkie krakowskie nadsyła nam w związku z artykułem p. t. „Park Narodowy w Tatrach budzi nadal zastrzeżenia", zamieszczonym w Nrze 114 z 26.IV.1937 „Il. Kuryer Codz.", następujące sprostowanie urzędowe:

„Nieprawdą jest, iż projekt Parku Narodowego w Tatrach wywołał na plenarnem posiedzeniu komisji organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego w dn. 23 kwietnia b. r. „daleko idące zastrzeżenia", prawdą natomiast jest, iż jeden z członków komisji, senator Feliks Gwiżdż, uchylił się od wzięcia udziału w dyskusji i obradach nad tym projektem i opuścił zebranie, projekt natomiast, po rzeczowej dyskusji, przyjęty został przez obecnych jednomyślnie.

Nieprawdą jest, iż opracowany przez podkomisję prawniczą projekt rozporządzenia o Parku Narodowym Tatrzańskim przewidywał włączenie do Parku „na własność t. zw. Lasów Siedmiu Gmin", prawdą natomiast jest, iż projekt powyższy nie przewidywał i w dalszym ciągu nie przewiduje wywłaszczenia prywatnej własności góralskiej na rzecz Parku, oraz że lasy t. zw. Siedmiu Gmin (Witów, Czarny Dunajec, Chochołów i inne) do Parku nie miały być włączone".

Za starostę grodzkiego:
R. Woźniak, wicestarosta

Sprostowanie powyższe dotyczy notatki dziennikarskiej, której niestety nie mam pod ręką. Na marginesie tedy tej notatki i powyższego sprostowania, skoro chodzi tu o mnie, pragnę zaznaczyć, co następuje:

Projekt rozporządzenia, mocą którego ma być zorganizowany Park Narodowy w Tatrach, wywołał istotnie „daleko idące zastrzeżenia" z mej strony i dopiero po wyłuszczeniu tych zastrzeżeń opuściłem wspomniane zebranie Komisji. Zastrzeżenia te dotyczyły: 1) sposobu przedłożenia projektu członkom komisji 2) zamiaru włączenia części własności siedmiu gromad w obręb Parku Narodowego 3) nie osiągnięcia porozumienia z zainteresowaną ludnością rolniczą co do szczegółów projektu.

1. *Co do sposobu przedłożenia projektu członkom komisji.* Byłem pewny, że projekt rozporządzenia o Parku Tatrzańskim, a więc rozporządzenia, które dotyka wielu interesów ludności podhalańskiej, będzie członkom Komisji rozesłany przynajmniej na kilka dni przed posiedzeniem, tak, by mieli czas na zbadanie go i przygotowanie ewentualnych poprawek. Tak się nie stało. Projekt doręczono nam dopiero po otwarciu posiedzenia. Czyżby to była próba zaskoczenia? Musiałem tak przypuszczać, skoro w doręczonym mi przed chwilą projekcie „Rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego" w § 1 rzuciła mi się w oczy niespodzianka witowska.

2. *Co do zamiaru włączenia części własności siedmiu gromad w obręb Parku Narodowego.* Ten § 1 przedłożonego nam w ostatniej chwili projektu rozporządzenia zaczyna się tak: § 1. Tworzy się Tatrzański Park Narodowy, położony w powiecie nowotarskim województwa krakowskiego. Granica Parku przebiega:

W gminie katastralnej Witów — licząc od trzeciego słupa granicznego na granicy państwowej polsko-czechosłowackiej na południowy zachód od słupa granicznego, jako punktu trygonometrycznego Nr. 31 — od północy granicami parcel gminy katastralnej Witów l. kat. 7962, 7963, 7978, północną granicą parceli l. kat. 7974/4 po czym kierując się ku północy granicą parceli l. kat. 7978 do granicy parceli l. kat. 8002/1, granicą kosodrzewiny i lasu na parceli l. k. 8002/1, do południowego narożnika parceli w gminie katastralnej Kościelisko l. kat. 2260 i t. d.

Nie przytaczam już dalszego ciągu tego paragrafu. Ten początek wystarcza. Wynika z niego niezbicie, że lasy t. zw. siedmiu gmin do Parku nie miały być włączone, ale... tereny tychże siedmiu gmin, położone nad lasami. miały być włączone. Nie posądzam tu nikogo o żadne podrywki, lecz za te zamierzenia projektodawców, sprzeczne z dotychczasowymi przyrzeczeniami, odpowiedzialności na siebie wziąć nie mogłem. Dlatego też zebranie komisji opuściłem. Komisja kontynuowała oczywiście swoje obrady i — cały ten § 1 porządnie zmieniła. W nowym projekcie, uchwalonym na tym zebraniu, wzmianki o własnościach Siedmiu Gmin rzeczywiście już nie ma. Warto więc czasem wyjść.

3. *Co do nie osiągnięcia porozumienia z ludnością podhalańską.* I na tym pamiętnym zebraniu i później — wobec miarodajnego czynnika, przy obecności pp. rektora Szafera, prezesa

komisji org. Parku Tatrzańskiego i prof. Goetla oświadczyłem wyraźnie, że ludność podhalańska dojrzała całkowicie do tego, by brała swoje sprawy w stwoje ręce. Uzna ona na pewno i interesy nauki i interesy turystyki, ale trzeba uznać i jej interesy, trzeba się z nią dogadać. Próby dogadania, dorywczo organizowane, nie mogły dać pozytywnego rezultatu. Trzeba było wejść na drogę współpracy z właścicielami hal, oraz ze zorganizowanym Podhalem, z jego zdrowymi przedstawicielstwami gospodarczymi, a więc z krakowską Izbą Rolniczą, z Małopolskim Tow. Rolniczym, z Okr. Towarzystwem Rolniczym w Nowym Targu, z podhalańskimi związkami hodowców owiec i bydła, ze Związkiem Baców i t. d. I prof. Włodek i ja zwracaliśmy na to niejednokrotnie uwagę. Na tej, ominiętej niestety drodze, na drodze rzetelnych porozumień i uzgodnień z czynnikami fachowymi, rolniczymi — można się było dogadać, a potem można też było coś rzetelnego, niebudzącego zastrzeżeń i niepokoju, zrobić. Zbudować dzieło, które byłoby otoczone przywiązaniem i miłością, jako dzieło wspólne.

Z zebrania dnia 23 kwietnia wyszedłem, lecz z drogi, o której mowa wyżej, nie zszedłem. Może panowie członkowie komisji tę drogę jeszcze dostrzegą. Czas jest. Sprawa Parku Tatrzańskiego nie jest palącą.

Feliks Gwiżdż.

Zjazd Powiatowy Ognisk Zw. Podhalan ziemi Żywieckiej

W dniu 4 lipca b. r. odbył się w Milówce pierwszy doroczny Zjazd Żywieckiej Gromady Podhalańskiej, na który zjechali licznie przedstawiciele Ognisk: z Żabnicy, Szarego, Ujsół, Radziechowych, Rajczy, Kamesznicy, Ciśca, Łosic i Milówki. Na Zjazd ten przybyli również reprezentanci Zarządu Głównego i Ogniska Warszawskiego: mec. Kawczak St. i inż. Tryszczyło oraz starosta Żywiecki dr. Döllinger i d-ca 3 p. s. p. ppłk. Giza.

Przy pięknej pogodzie, na tle cudnej panoramy gór, otaczających dolinę Soły zamigotały tysiącem barw, urocze w swej krasie stroje góralek i górali żywieckich, którzy, po powitaniu na dworcu przyjezdnych gości, ruszyli zwartą falą do kościoła milówczańskiego, gdzie wysłuchali Mszy św.

Po wyjściu z kościoła udali się uczestnicy Zjazdu, poprzedzani orkiestrą wojskową, która, dzięki poparciu dowódcy górskiej dywizji płk. Kustronia i ppłk. Gizy uświetniła ten uroczysty dzień dla Żywieczyzny... i kapelę z Milówki do zagrody Ludwika Kąkola w celu jej zwiedzenia. Bo stara to zagroda i stylowa. Na tragarzu widnieje wyryty, przyczerniały od starości rok 1539. Gościnny ten gazda przyjął zebranych lampką wina, chlebem i miodem, po czym pokazał z namaszczeniem i czcią przechowywane dokumenty rodzinne z ubiegłych stuleci, a zwłaszcza krzyżyk powstańczy z 1863 r.

Po wspólnej fotografii, odbył się na dziedzińcu szkolnym skromny żołnierski obiad, urozmaicony występami chóru i muzyki oraz przemówieniami okolicznościowymi, a następnie rozpoczęły się w podniosłym nastroju obrady delegatów, w wyniku których uchwalono szereg wniosków o niezmiernej donios-

łości w sprawach gospodarczych, organizacyjnych i ideowych.

Z kolei odbyły się pod przewodnictwem prezesa Ogniska Warszawskiego mec. Kawczaka obrady Walnego Zjazdu, do prezydium którego zaproszono również starostę Döllingera i ppłk. Gizę. Po odczytaniu depeszy powitalnej od prezesa Zarządu Głównego sen. Gwiżdża — insp. Tyc, ubrany w piękny „swojski" strój góralski, wygłosił ciekawy referat o cechach regionalizmu żywieckiego, a mec. Kawczak omówił potrzeby i możliwości gospodarcze Żywieczyzny. W dyskusji poruszono szereg bolączek ziemi żywieckiej, zwłaszcza brak warsztatów pracy dla nadmiaru ludności. Gorącą polemikę wywołała sprawa, dotąd nienależycie uregulowanych serwitutów na ogromnych obszarach dóbr Habsburgów, którzy, opierając się na austriackiej ustawie z 1853 r., z wielką krzywdą dla ludności tutejszej korzystają z formalnych uprawnień, niezgodnych w gruncie rzeczy z życiem i zmienionymi warunkami politycznymi.

Wprost dramatyczne było przemówienie bacy z hali Rysianki, b. żołnierza, chlubnie zasłużonego w walce o niepodległość, który w gorzkich słowach zobrazował nędzę drobnych gazdów, pozbawionych najprymitywniejszych warunków bytowania i to wskutek odgrodzenia się murem od ludności największego warsztatu pracy t. j. dóbr



POWIATOWY ŻYWIECKI ZJAZD ZWIĄZKU PODHALAN W MILÓWCE ODBYTY DN. 4.VII.1937 R.

Siedzą od lewej strony: adwokat Fabiańczyk, naczelnik Sądu Kurzeja, d-ca 3 p. s. p. ppłk. Giza, prezes Ogniska Zw. Podh. w Warszawie St. Kawczak, insp. Tyc. W. Tryszczyło. Za nimi stoją: prezes Ogniska w Milówce J. Szczotka, prezes Zarządu Powiat. Zw. Podh. F. Pieronek, sekretarz Zarz. Pow. Zw. Podh. inż. Kawecki.

arcyksiążęcych, co powoduje katastrofalny stan 120 tysięcznej rzeszy góralskiej. W tej sprawie uchwalono jednomyślnie wniosek zwrócenia się do miarodajnych czynników w stolicy z żądaniem zlikwidowania jaknajprędzej tego stanu. Wśród wielu uchwał podkreślić należy żądanie zniesienia systemu koedukacyjnego w szkolnictwie, jako szkodliwego w skutkach i demoralizującego.

Po przemówieniach starosty dr. Döllingera i płk. Gizy, który wskazał na serdeczną współpracę wojska z ludnością góralską — uczestnicy Zjazdu uchwalili treść depeszy hołdowniczej do Marszałka Śmigłego-Rydza, poczym odbyły się wybory do Zarządu Powiatowego, w skład którego weszli: prezes — Pieronek, wiceprezes — Szczotka, członkowie — adw. dr. Fabiańczyk i inż. Kawecki, sołtys Czech, ks. Zemanek, Kąkol Józef, Sapeta Karol, Galica Józef, wójt Koczór i inni.

Wieczorem zaś w salach Zarządu Gminnego odbyła się zabawa góralska.

Przebieg Zjazdu wykazał sprawną organizację, dzięki niestrudzonej pracy prezesa Ogniska milówczańskiego J. Szczotki, oraz wskazał dobitnie na zrozumienie obowiązków względem Państwa i zagadnień Wielkiej Gromady Podhalańskiej.

Ks.

Spolok Oravcov

Jak u nas w Polsce tak i w sąsiedniej Słowacji tworzą się ostatnio liczne ogniwa ruchów zwanych ruchami regionalnymi, mających na celu podniesienie kultury rodzimej, szerzenie zamiłowania do tradycyj i zwyczajów, wiązanie twórczości kulturalnej z ziemią rodzinną. Tak więc, jak na naszym Podhalu tak i na Dolnej (słowackiej) Orawie zaczął się też ruch dążący do skupienia wszystkich sił tej ziemi wokół idei regionalnej. Słowacka Orawa, tworząca kraj o dość wyraźnej odrębności, zawsze miała świadomość swej roli specjalnej. Z Orawy słowackiej pochodzili znakomici słowaccy pisarze Kalinczak, Hwiezdosław, Kukuczin.

Działacze słowaccy skupili się w r. 1929 przy założonym wówczas w Dolnym Kubinie, ośrodku Słowackiej Orawy, czasopiśmie „Orawa". Pismo to poruszało zagadnienia gospodarcze i kulturalne Dolnej Orawy. Obok pisma powstał wówczas i pomysł utworzenia organizacji, skupiającej siły Dolnej Orawy. *Przykładem dla Orawców był Związek Podhalan.* Rzucając w czasopiśmie „Orava" (21 lutego 1932) swój projekt utworzenia „Spolku Oravców" (Związku Oraców) projektodawca, Dafczik, wyraźnie zaznaczył wpływ, który na ideę utworzenia tego Związku wywarł rozwój Związku Podhalan. Na łamach „Oravy" pilnie śledzono objawy życia regionalnego Podhala, cytowano pisma podhalańskie. Idea dojrzała wreszcie do realizacji i 24 lipca 1932 r. w wielkiej sali Orawskiego Zamku odbyło się konstytuujące zebranie Spolku Oravców, mającego na celu „pracę nad kulturalnym i gospodarczym podniesieniem Orawy (słowackiej)". *„Spolok Oravcov" ma przed sobą wielką przyszłość, wykona on wielkie rzeczy tak, jak Związek Podhalan"* pisał na łamach „Oravy" [4 września 1932] honorowy przewodniczący Związku Omyliak.

„Spolok Oravcov" przedsiębrał szereg akcyj o doniosłym znaczeniu [m.

in. w sprawie utworzenia w Orawicach uzdrowiska wzorowanego na Zakopanem]. Podkreślono, że „Spolok“ ma i doniosłe zadania w zakresie tchnięcia nowej atmosfery moralnej w życie Dolnej Orawy.

Czasopismo „Orava“ nie było organem „Spolku“ ale Związku Stowarzyszeń Oświatowych Słowackiej Orawy; w końcu 1932 r. przestała ona wychodzić. „Spolok Oravcov“ podjął się wówczas sam wydawania pisma regionalnego i na początku 1933 roku wyszedł pierwszy numer tego pisma pod nazwą „Nasza Orava“. Czasopismo to wychodzi dotąd, poruszając wszystkie problemy z życia ziemi, jak np. ostatnio gorliwie propagując ideę wystawienia w Namiestwie pomnika wielkiemu słowackiemu działaczowi, twórcy słowackiego języka literackiego Bernolakowi.

U Słowaków z Dolnej Oravy żyje głęboka miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej. Dał temu wyraz nie dawno w odczycie mianym w radio wielki pisarz słowacki, sam rodak z Słowackiej Orawy Milo Urban. Przyrównując biedną Orawę do wielkich, bogatych ziem mówił: „*Orawcy dość się wycierpieli w przeszłości a dość cierpią i dziś. Nie napróżno się mówi że kiedy na Orawie krzykniesz „Jano!“ to echo wnet ci odpowie „Bieda!“. Ale kiedy ten biedny kraj zaczniemy porównywać z krajami bogatymi to nie ujdzie naszej uwagi, że Orawa oprócz swoich przyrodzonych piękności ma coś, czego tamtym ziemiom brakuje: charakter rodzimy, duchową świeżość i niezależność, wartości tak dzisiaj cenne*“.

U bratnich Słowaków rozwija się więc żywy ruch, podobny do naszego podhalańskiego, i częściowo pod jego wpływem powstały. Dowodzi to prężności idei regionalnej. Bratniemu ruchowi życzymy pomyślnego dalszego rozwoju.

J. R.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr. Egzemplarz pojedyńczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŻDŻ.

„Drukarnia Lekarska“, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.